

Cześć i chwała kosynierom!

20 marca 2012

W ostatnim czasie istotnym elementem debaty publicznej stało się zagadnienie patriotyzmu. Rozprawia o nim wielu – prawicowe serwisy internetowe pełne są deklaracji o „kochaniu Polski”, natomiast strony lewicowe uderzają czytelników artykułami o „patridiotyzmie”. Patriotyzm stopił się nawet z niedawnymi protestami przeciwko porozumieniu ACTA, które wstrząsnęły wieloma polskimi miastami.

I choć ów ruch protestu przekraczał granice widniejące na mapach politycznych, tutejsza jego część różniła się zasadniczo od podobnych wydarzeń w innych częściach Starego Kontynentu. Specyfiki nadawało oczywiście prekursorstwo Polski, która stała się zaczynem ponadnarodowego sprzeciwu. Jednakże mimo owej – niewątpliwie chwalebnej – przytomności obywateli, popadanie w samozachwyt byłoby raczej nieuprawnione. Wszak walki społeczne na podobną, a nawet i większą skalę mają w wielu krajach świata miejsce zawsze, gdy władza szykuje zamach na swobody obywatelskie, prawa pracownicze czy osłony socjalne.

Polacy natomiast, z wielu powodów, biernie przyglądali się dewastowaniu gospodarki przez neoliberalistów. Na ulice wyprowadziło ich dopiero widmo ograniczenia przestrzeni rozrywkowej, która jest jedną z ostatnich oaz wolności po niepewnej i stresującej pracy. Zadziałał tu zatem mechanizm podobny do tego, który czyni Marsze Wyzwolenia Konopi wielotysięcznymi pochodami. W porozumieniu ACTA chodzi oczywiście nie tylko o możliwość ściągania plików MP3, ale również np. o „niemarkowe” części zamienne do samochodów. Jednak dla wielu uczestników demonstracji zagadnienia te zdają się być drugorzędnymi. Stąd częste eksploatowanie przy tej okazji analogii do wojennego „Poland – first to fight” czy przeróbek symbolu „Polski walczącej” pozostaje traktować jako nieuprawnione nawiązywanie do tradycji bohaterskiej walki z

niemieckim nazizmem.

Polskie protesty przeciwko podpisaniu ACTA miały jednak coś, co łączyło je z państwem podziemnym czasów II wojny światowej. Był to mianowicie kult symboliki narodowej. W oczy wyraźnie rzucał się widok wielu biało-czerwonych flag, a w niektórych miastach (np. Katowicach czy Łodzi) tłum śpiewał „Mazurka Dąbrowskiego”. Potraktowanie symboli państwowych jako elementu antykorporacyjnego i antyrządowego sprzeciwu było polską osobliwością. Trudno bowiem na filmach i fotografiach z podobnych wydarzeń w Amsterdamie, Sztokholmie czy Tallinie, dopatrzeć się choć jednej państwowej flagi.

Ów renesans postaw związanych z przywiązaniem do wspólnoty narodowej, zachodzi przy szokującym pomieszaniu pojęć, dotyczących przede wszystkim postaw lewicowych. Stąd też na dyskusje o patriotyzmie zaprasza się, z jednej strony, przedstawicieli Ruchu Palikota czy „Krytyki Politycznej”, z drugiej zaś – przedstawicieli ONR-u czy Młodzieży Wszechpolskiej. Trudno wyzbyć się wrażenia, że w owym rezerwuarze zdecydowanie brakuje głosu tych, którzy dystansują się zarówno od Marszu Niepodległości, jak i Kolorowej Niepodległej, a jednocześnie stoją w konsekwentnej opozycji do neoliberalnego kapitalizmu.

W Polsce można wyróżnić trzy główne podejścia do kwestii patriotyzmu. Pierwsze, którego erupcji doświadczyliśmy w ostatnim czasie, można określić roboczo jako patriotyzm husarski. Polega on na kulcie przedsięwzięć wielkich i widowiskowych. Luminarze „husarskiego” patriotyzmu lubują się więc w zwycięskich szarżach, bitwach i zawodach sportowych, odczuwają uniesienie przy otwieraniu wielkich obiektów (obojętnie, czy to bazylika, stadion, czy elektrownia atomowa), uwielbiają patetycznie epatować swym deklaratywnym przywiązaniem do historii i tradycji w rocznicę wielkich wydarzeń historycznych, zalewając ulice morzem ludzi i flag.

Grupę drugą można określić – z czym pewnie zgodziliby się sami

jej przedstawiciele – jako kosmopolitów. Historycznie stoją oni w jednym szeregu z tą częścią polskiej szlachty i magnaterii, która ponad troskę o wspólne dobro stawiała własne interesy, a w celu realizacji tychże „kleiła się” do dworu monarszego z gorliwością podobną tej, którą wykazują rozmaitej maści „antysystemowi” grantobiorcy, kontestujący mainstream na obszarze wyznaczonym przez tenże mainstream. Kosmopolici zarówno niegdyś, jak i dziś, gardzą ludem – czy to chłopstwem, czy „kibolami” i „moherami”.

I wreszcie grupa trzecia – patrioci „tęczowi”. „Tęczowcy” pozornie stoją w rozkroku między „husarzami” i kosmopolitami, faktycznie jednak zdecydowanie balansują na jednym polu z tymi ostatnimi. Najbardziej bodaj w ostatnim czasie spektakularną emanacją patriotyzmu „tęczowego” był wiec „Kolorowa Niepodległa”, zorganizowany przez „Krytykę Polityczną”. „(Bez)Krytycy” z tego środowiska poszukują historiozoficznego uzasadnienia swego stanowiska w zakresie patriotyzmu w tradycjach Polski jagiellońskiej, a zatem pluralistycznej pod względem narodowościowym i wyznaniowym. Dodając współczesne kryteria, wyliczankę tę trzeba by pewnie uzupełnić także o mniejszości seksualne, kontestatorskie subkultury, transseksualistów itd. Mit Polski jagiellońskiej – jak każdy jemu podobny – pozostaje jednak tylko mitem. Jest to twór szkodliwy i kuszący zarazem. Kuszący do tego stopnia, że pod koniec życia uległ mu nawet Edward Abramowski. Ów przenikliwy myśliciel w swych wizjach niepodległej Polski w zaskakujący sposób abstrahował od pobudek ekonomicznych XIV-wiecznych elit, które stały się faktycznym motorem ekspansji piastowskiego królestwa na wschód.

Wszystkie trzy ujęcia są zatem bardzo wybiórcze i destruktywne dla pamięci historycznej Polaków. Zarówno bowiem patrioci „husarscy”, jak i „tęczowi”, a tym bardziej kosmopolici, zdają się nie zauważać miejscowej specyfiki. Mniej lub bardziej świadomie spychają na margines zapomnienia walki społeczne, toczące się w celu wielowymiarowego wyzwolenia ziem polskich –

wyzwolenia spod dyktatu zarówno obcych urzędników, jak i rodzimych kapitalistów.

Paradoksalnie zatem owa walka – roboczo nazywana „narodowowyzwoleńczą”, a de facto przepełniona także problematyką ekonomiczną – przyciągała nawet anarchistów. Choćby wspomniany Abramowski nawoływał do bojkotu zaborczych instytucji, tworząc teoretyczne i praktyczne modele oddolnej organizacji społecznej. Odrodzona Polska w jego wizji miała być państwem minimalnym, choć – w przeciwieństwie do koncepcji snutych przez skrajnych liberałów – pozbawionym rozbudowanego aparatu bezpieczeństwa, stojącego na straży „świętego prawa własności prywatnej”. Przeciwnie – pionier polskiego kooperatyizmu był przekonany, że żadna odgórna instytucja nie stanie na straży bezpieczeństwa, moralności i sprawiedliwości tak efektywnie, jak sami obywatele.

Jeszcze więcej dokonać na polu niepodległościowym ma ruch socjalistyczny, będący w prostej linii spadkobiercą, a później współtwórcą tradycji kościuszkowskiej, bojów listopadowych, emigracyjnych demokratów, niepokojów Wiosny Ludów, styczniowego radykalizmu, strajków z roku 1905, Legionów i wreszcie – pierwszego rządu II RP. To właśnie wyzwoleni z pańskich pęt kosynierzy stanęli do walki o wolność w czasie, gdy szlacheccy konserwatyści zorganizowali Targowicę. To lud Warszawy w 1831 r. manifestował żarliwy patriotyzm, gdy elity powstańcze liczyły na korzystne układy z carem. To emigracyjni socjaliści starali się inspirować czyn zbrojny, gdy obóz monarchistów, z Czartoryskim na czele, spokojnie wyczekiwał na rozwój sytuacji międzynarodowej, by zaistniałą koniunkturę wykorzystać dla własnych celów. To frakcja czerwonych poprowadziła w bój w 1863 r. podległe sobie oddziały, podczas gdy konserwatywny margrabia Aleksander Wielopolski starał się rozbić organizacyjne podziemie. To bojowcy socjalistyczni wysadzali posterunki carskiej policji, gdy lojalistyczni posłowie endecji wchodzili do Dumy. Tego rodzaju przykłady można mnożyć.

W dyskusjach o patriotyzmie brakuje więc tego ujęcia, które ilustrowałby kosynier. Kosynier, wczoraj jeszcze będący chłopem, który przez akt nastawienia kosa na sztorc zrywa z poddańczą przeszłością, domagając się podmiotowości ekonomicznej i politycznej oraz partycypacji w procesie decyzyjnym. Tenże kosynier jest symbolem Polski walczącej – od insurekcji kościuszkowskiej aż po kampanię wrześniową, podczas której czerwoni kosynierzy uczestniczyli w walkach ulicznych w obronie Gdyni. I choć tradycja kosynierska jawi się jako mit młodzięcych, żarliwych straceńców, to warto mieć na uwadze, że bitewna rzeczywistość była bardziej złożona. Kosynierzy bowiem przemieszczali się dużo szybciej, niż żołnierze wyposażeni w ciężki ekwipunek, a w starciu bezpośrednim zwyczajnie kroili na kawałki wrogów wyposażonych w krótkie bagnety.

Duch kosynierów w 1794 r. krążył nad Warszawą, lecz jego emanacją była nie tyle widowiskowa walka zbrojna, ile raczej aktywność polityczna mieszczan, którzy w kilkudziesięcioosobowych grupach zbierali się pod ratuszem, dyskutując o własnych projektach ustaw i domagając się wpływu na dalsze losy kraju. Wyrażana w ten sposób patriotyczna troska o dobro wspólne nie miała nic wspólnego z ciasnym szowinizmem. Przeciwnie – na stronę insurekcji przechodzili także zamieszkujący stolicę obcokrajowcy, w tym m.in. ponad stu Niemców. Podobnie rzecz miała się z powstaniem listopadowym, podczas którego w bojach powstańczych po jednej stronie występowali Polacy, Żydzi, a nawet Tatarzy.

Patriotyzm kosynierów to oddolny poryw ku lepszemu bytowi, ku powszechnej emancypacji. Patriotyzm ów realizuje się nie poprzez wielkie przedsięwzięcia, ale drobne działania na co dzień. Jego adherentami są zatem osoby blokujące eksmisje czy pikietujące pod siedzibami firm, które łamią prawa pracownicze. Kosynierami były także te dziesiątki tysięcy osób, które skrzyknęły się za pośrednictwem Internetu, by sprzeciwić się porozumieniu ACTA. Szkoda jednak, że w swym

wojowniczym uniesieniu część z nich wyeksponowała patriotyzm husarski. W zmaganiach z turbokapitalizmem nie ma bowiem póki co szans na widowiskowe zwycięstwa. Tym bardziej więc wypada docenić bohaterów dnia codziennego. Docenić – i pamiętać, że połowę polskiej flagi zajmuje czerwień.

Autor: Piotr Kuligowski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORZE

Piotr Kuligowski (ur. 1990) – ostatni socjalista utopijny, dostrzegający w utopiach czynnik rozsadzający rzeczywistość zastaną, zaś w socjalizmie dla tejże rzeczywistości alternatywę. Student na UAM w Poznaniu. Publikował w „Nowym Tygodniku Popularnym”, „Czasie Kultury” oraz w Internecie. Stały współpracownik portalu Lewicowo.pl.